

Planeta: Repo A

Samochód o napędzie magnetycznym mknął przez kompozytowa, przeplatana stalowymi barierkami autostradę. Obraz nie pasuje do pejzażu tego świata, do potęgi budynków, lewitujących transporterów i zaplątanej pomiędzy nimi ciszy. Wszystko jest niemal bezdźwięczne, jak naoliwiony mechanizm potężnych wahadeł, napędzający zegary od początku istnienia czasu. Majestat bezgłośnych i wyważonych chwil niczym cybernetyczno-technologiczny zen, religia technokracji, objawiająca się w najdoskonalszej formie. Pojazd jedzie jak szalony, ma wyłączoną funkcję autopilota.

Robert zjeżdża z głównej drogi, nie zwalniając i po kilku minutach dociera pod dom brata. Zatrzymuje się i czeka. Minęło kilka miesięcy od czasu, gdy Sebastian wyszedł ze szpitala i gdy Veronica dokonała przełomu z uruchomieniem Ultimy. To również czas, który minął od objęcia dowództwa nad operacją mającą doprowadzić do zabicia Daxa Uniona – bez efektów. Frustracja przełożyła się na zawieszenie Roberta poza rzeczywistością. Wytracił go z niego dźwięk zamykanych drzwi domu i elektryczno-pulsacyjnego wózka inwalidzkiego, który delikatnie unosił się nad ziemią.

Robert wysiadł z samochodu i podszedł do brata.

– Przepraszam. – Podniósł Sebastiana i delikatnie usadził go na fotelu pasażera, nacisnął przycisk na wózku, który, składając się, ruszył w stronę bagażnika, pakując się dzięki wysięgnikom do pojazdu. Nim kierowca zdążył wrócić na miejsce, nad samochodem ustawiło się dziesięć małych, bezzałogowych dronów – silnie opancerzonych i uzbrojonych.

– Znów ścigałeś się z obstawą? – spytał retorycznie pasażer.

– Tryb uprzywilejowany, kod „Lagrande1”. – Kierowca wypowiedział polecenie, dodając: – Do centrali.

Samochód ruszył z dużą prędkością, a drony próbowały lecieć nad i obok niego. Dodatkowo włączyła się osłona energetyczna. Wszystkie samochody, które mogłyby wejść na ich kurs, automatycznie zatrzymywały się przez zaostrome protokoły prewencji. Na ich przednich szybach pojawiał się komunikat „Proszę czekać, przejazd uprzywilejowany”.

– „Lagrande1” – uśmiechnął się Sebastian. – Może jeszcze „1-2-3-4” lub „0-0-0-0”?

– Były zajęte – odpowiedział, śmiejąc się Robert. – Co z twoimi nogami, czemu nie masz wspomagaczy?

– Robiłem obliczenia. Całą noc biegałem po pracowni i baterie się wyczerpały. Ładują się w wózku... Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz go używałem, choć mam go tylko kilka tygodni. – Mówiąc to, lekko uśmiechnął się z nostalgią. Chciał zażartować.

Był to pierwszy moment od dłuższego czasu, gdy mogli porozmawiać, nadgonić zaległości. Kilka pierwszych tygodni było dla Sebastiana czymś miazdzącym, dotkliwym, permanentnym, nierealnym i doczesnym. Potrzebował czasu, by się zaadaptować i dostroić. Niektórzy tak potrafią, co nie oznacza, że przychodzi im to łatwo. Najgorsze były dla niego pierwsze godziny po imprezie powitalnej. Gdy ludzie wyszli, te niegdyś wygodne meble, ta dopasowana wcześniej przestrzeń domu stała się mocno nierealna, niepasująca i przeszkadzająca. Wszystko było albo za niskie, albo za wysokie, albo za wąskie, jakby lawirował między przestrzeniami wymiarów,

nie mogąc się w żaden wpasować. Potem było leczenie poranionej twarzy i zabiegi regeneracyjne. Całość przerywana co jakiś czas alkoholem i koniecznością upodlenia, ale bez złości i pretensji. Zostali nauczeni radzenia sobie z emocjami, kontrolowania ich.

– Dzisiaj wracasz do pracy. Sporo się zmieniło. Mam nadzieję, że się odnajdziesz. – Robert chciał jakoś wyrazić swoje lęki i nadzieje.

– Dam radę. Veronica była w odpowiednim miejscu i czasie. Potrzebowała tylko większej szansy niż ta, którą ja mogłem jej dać. I wykorzystła ją – mówił spokojnie i pewnym głosem.

– Serio?

– Wiesz, byłoby fajnie, gdybym to ja uruchomił Ultimę, ale udało się to jej. Cieszę się. Ścigamy się z czasem, a ona nadrobiła sporo okrążeń – stwierdził fakt.

– Więc co ty będziesz robił? To było twoje dziecko.

– Znajdę coś, poodkręcam kilka śrubek – ironizował.

Dobre chwile nie wymagają wielkich gestów, aplauzów i splendoru. Czasem wystarczy przejść się na spacer, schować przed deszczem z ukochaną osobą lub porozmawiać o życiu z bratem. Bez patrzenia w przyszłość, bez osądzania przeszłości, ciesząc się prostą wymianą słów. I mimo że każdy z nich miał swoje obawy, to byli w stanie skupić się na chwili obecnej. Dobrze jest osiąść od czasu do czasu na brzegu, wiedząc, że przyływ i tak przyniesie nowe wyzwania.

– A jak ci idzie z Daxem? – spytał Sebastian, odwracając role.

– Mogłoby iść lepiej. Mam pewien pomysł, będę omawiał go z Gilderem. Musi się zgodzić, bo inaczej dalej będę stał w miejscu.

– Powiesz coś więcej?

– Nie teraz. Zobacze, co z tego wyjdzie – odpowiedział, czując, że Sebastian by nie zrozumiał. Niedużo trzeba, by przekroczyć Rubikon, igrać z losem, stąpać po krawędziach ideałów, ryzykując upadek. By móc tak wytrenować swoją wolę, trzeba urodzić się z instynktem.

Robert spodziewał się reprimendy za brak efektów. Trzy kolejne zamachy, w tym jeden na rejon studni i magistrali wodociągowych.

– Wiesz, kiedy Omnes powie światu o inwazji? – spytał Sebastian.

– Nie. Jeżeli wogóle to zrobi, to w ostatniej chwili. Gdyby ogłosiła to teraz, świat by tego nie wytrzymał: załamanie społeczeństwa, zasad technokracji i pewnie brak papieru toaletowego w sklepach – uśmiechnął się. – A my musimy być zjednoczeni do końca, bez lęku czekając na to, co nadejdzie, mierząc się z nieznanym.

– Mam nadzieję, że dowiem się czegoś od Prospina Arasa – wtrącił Sebastian.

– Ej, a w ogóle to jego imię to Prospin czy Aras? – zażartował Robert.

– Chyba nikt nie wie i dlatego mówią o nim Prospin Aras.

Rozmawiali dalej. Robert, mimo iż nie prowadził, to wciąż trzymał ręce na kierownicy, czując podświadomie konieczność kontroli, zaś Sebastian wyglądał przez szybę w niebo kryjące w sobie śmiercionośne zagrożenie.

Dotarli na miejsce. Siedziba Rady Technologicznej obudziła w Sebastianie uśpione emocje i wspomnienia, które zdziwiły go, jak wypadająca z kieszeni moneta. Robert wystawił wózek, wyciągnął brata i usadził go w nim.

– Daj znać, gdybym miał cię odebrać. Gdybyś chciał wracać sam, to skorzystaj z tego.
– Podał mu komunikator łączący go bezpośrednio z jednostką ochrony wszystkich Rad. – Rozmawiałem z Omnes. Byłeś i jesteś dla niej ważny, znajdziesz swoje miejsce. Daj sobie czas, a ja zadbam o ciebie. Pamiętaj, że ci to obiecałem.

– Dzięki, bracie.

Po kilkunastu sekundach Robert ruszył dalej, pozostawiając za sobą młodszego brata. Z siedzenia wózka wysuwały się wspomagacze, oplatając jego nogi, a te z oparcia wchodziły pod marynarkę i stabilizowały pas i klatkę piersiową, tworząc bezpieczne rusztowanie. Zaczął iść, a wózek poruszał się za nim.

Sebastian przeszedł przez bramki i ruszył windą na niższe, podziemne poziomy, gdzie zazwyczaj jest najlepsza zabawa. Przy wysiadaniu z windy wózek delikatnie szturchnął jego nogi, dezorientując się w ciasnej przestrzeni.

– Spokojnie, mały, tata cię ochroni – zażartował.

Ruszył białym korytarzem po jasnej wykładzinie. Po kilku minutach dotarł do swojego gabinetu. Wszedł do niego, czując po raz ostatni zapach przeszłości, dni sprzed zamachu i po chwili ta aura uleciała. Usiadł przy biurku na swoim krześle – prostym, praktycznym i purystycznie ergonomicznym, dalekim od przepychu, jednak wykonanym z ciekawych materiałów. Uruchomił holomonitor i zaczął przeglądać statusy realizowanych projektów. Ultima zaczynała się rozpędzać, wykonując coraz bardziej złożone równania i sprawiając, że ilość zrealizowanych kamieni milowych w nowych projektach eksperymentalnych, dotychczas zatrzymanych na etapach barier technologicznych, zwiększała się logarytmicznie. Analizował wyniki z zacięciem, w naukowym transie, gdy do wpół otwartych drzwi jego gabinetu zapukała Veronica.

– Cześć, Sebastianie, dobrze cię widzieć – powiedziała.

Odruchowo zapisał wyniki wyszukiwania, zablokował pulpit i holomonitor wygasł. Zrobił to zanim weszła do środka.

– Ciebie również. Usiądź, proszę. Wybacz, że nie wstanę, słaba bateria i Haxo musi się najeść. – Wskazał na ładujący się wózek.

– Nie ma sprawy. Nadałeś mu imię? – spojrzała na pojazd i wróciła do rozmówcy.

– Tak. To co nazwiemy, staje się bardziej oswojone. Potrzebowałem tego. Ale przechodząc do sedna, świetna sprawa z tą Ultimą, Te krzemowe kropki kwantowe... Petarda – powiedział z uznaniem.

– I brzmi jak nazwa dziecięcego zespołu muzycznego – dodała, znając jego zamięłowanie do ironii i abstrakcji. – Wiesz, to całe ustawienie zespołu, moje kierownictwo, to takie dziwne – zaczęła temat, z którym tu przyszła. – Jesteś moim mentorem...

– I nie wpadłbym na to. To było genialne. Przepraszam, że ci przerywam, ale bardzo chcę ci coś powiedzieć. Miałem sporo czasu, by to przemyśleć i szczerze, gdy byłem w dołku po tym wszystkim, co mi się zdarzyło, zazdrościłem ci i zakładałem, że sam bym na to wpadł. Błądziłem myślami, szukałem celu. Chciałem, by to całe cierpienie dało mi coś w zamian, zatraciłem się w tym i przepraszam, że się nie odzywałem. Nie byłem w stanie. Zostawiłem cię z tym wszystkim w czasie, gdy najbardziej

potrzebowałaś mojej pomocy. Nawet teraz, gdybyś nie przyszła, pewnie potrzebowałbym czasu na tę rozmowę. Po tych kilku miesiącach, gdy stanąłem na nogi – uśmiechnął się – i odzyskałem jasność myślenia, wiem, że bym na to nie wpadł, to nie jest rzecz, którą odkrywa się od tak. To wynik pewnej naukowej obsesji, przyjętych schematów pracy, ale przede wszystkim obsesji, w którą wpadasz, która pokonujesz i która daje ci takie wyniki. I przepraszam.

– Rozumiem. – Znali się wiele lat i chyba potrzebowali jakiegoś katharsis na nowy start. Te słowa ucieszyły ją, lecz nadal czuła smutek i zawód. – Potrzebowałam cię i miałam ci za złe, choć wiem, że nie powinnam, że nie wracasz. Miałeś prawo czuć się złe. Z drugiej strony, wykorzystałam szansę i w ostatecznym rozrachunku o to chodzi.

– Wiem, Veronico. W domu odwiedziła mnie Omnes i przekazała, że wrócę na stanowisko, zarówno dyrektora placówki, jak i szefa projektu Ultima Scriptor. Uprzedzając dalsze pytania, zgodziłem się na bycie dyrektorem, natomiast Ultima to teraz twoje dziecko. Powiedz mi więc, czy mogę ci jakoś pomóc?

– Dziękuję – powiedziała.

Na długo przed spotkaniem obydwójce wiedzieli, do czego ta rozmowa miała prowadzić, co chcieli osiągnąć i czemu to wszystko ma służyć. Tu nie chodziło o nic więcej, niż partnerstwo i zmianę warty.

– Ok, zatem bierzmy się do pracy. Wiem, że to mój pierwszy dzień, ale czy mógłbym poprosić cię o zorganizowanie spotkania statusowego z zespołem? Chciałbym zapoznać się z wynikami prac i przeprowadzonych iteracji. I chciałbym, abyś powiedziała zespołowi, kto nim teraz dowodzi.

– Myślałam, że już nie zapytasz. – Uśmiechnęła się, promieniejąc dobrą energią, która udzieliła się Sebastianowi.

Kilkanaście kilometrów dalej, w siedzibie Rady Obrony, Robert był w trakcie słuchania wyводу Gildera. Towarzyszył im Calbo.

– Każdy wciąż tylko szuka usprawiedliwienia własnych porażek i zwała winę na innych albo przepisy. A może po prostu jebany Dax nie przyszedł i nie podał się na tacy. Jesteś zdeterminowany? Chcesz go dopaść? Czy będziesz się nadal miotał i szukał wyjaśnień? To nie jest gra, to nie jest pierdolona historyjka o walce dobra ze złem. Tutaj są prawdziwi ludzie, którzy umierają. Rozumiesz to?

– Gilderze... – próbował mu przerwać, jednak Keper mówił dalej. Robert nie słuchał. Był skupiony na celu, na efekcie, który chciał dzisiaj osiągnąć. Znał konsekwencje czynów, których chciał się podjąć. Czekał więc, aż będzie mógł dojść do słowa, w umiejętny sposób hamując buzujące w nim emocje. Podział na dobro i zło będzie istnieć zawsze i choć każde dobro może mieć w sobie coś ze zła, a każde zło coś z dobra, to ich istoty nie da się zatrzeć i zamazać, to dwa niełączące się i nieprzenikające stany, obiekty regularnie wchodzące na kurs kolizyjny. Nie wystarczy inaczej nazywać prawd, które za nimi stoją, aby rzeczywistość stała się bardziej przychylna bądź ślepa – podatniejsza na nasze działanie. Dobro i zło nie podlegają ewolucji czy rewolucji, a nasza wiedza o nich jest tak naprawdę odkrywaniem tego, co trwa niezachwiane od początku wszelkich początków. Trzeba być czujnym, by nie wynaturzyć prawdy, gdyż ta, zatruta subiektywnością, staje się często, zbyt często, radioaktywna i zaraża niczym wirus. Robert wiedział o tym doskonale, wiedział, co musi zrobić, że musi się poświęcić w imię większego dobra, w imię czegoś więcej niż jedno życie.

– Mówilem, że masz wymyślić rozwiązanie, że masz się tym zająć, masz działać nieszablonowo. Gdybym chciał widzieć błędy, wziąłbym pierwszą lepszą łajzę, aby się tym zajęła! – krzyczał jak fanatyk. – Przeczytałeś wszystkie raporty, rozmawiałeś z ludźmi, powołałeś zespoły i wciąż jesteś w dupie! Chcę efektów! To proste, jak gotowanie zupy. Robota ma być zrobiona i tyle, tylko tyle. Proszę cię o coś niemożliwego? – pytał retorycznie.

Protegowany milczał. Wiedział, że jeśli nie udał mu się przebić z odpowiedzią, to musi poczekać, aż Gilder się wygada. Wiedział, że Keper należy do ludzi, którzy muszą mieć swoje pięć minut, którzy pijani posiadaną władzą muszą czasem polechtać swoje małe ego. Uśmiechnięci w świetle fleszy, gdy wszystko jest cudownie i owładnięci furia, gdy przychodzą problemy. Roberta drażniły te dziecinne zagrywki, mające podkopać jego samoocenę, umiejętności czy autorytet. Drażniło go to odklejenie od rzeczywistości i upraszczanie złożonych problemów do prostych zdań. Żadna walka nigdy nie jest prosta. To zawsze jest proces, zawsze ciąg zdarzeń, akcji i reakcji, nad którymi trzeba zapanować, które trzeba ujarzmić i pokonać. To nie był czas na proste słowa, a na decyzje warunkujące, co jest się w stanie poświęcić w tej ustawicznej walce i gdzie są granice. Robert doskonale wiedział, że miał lepsze wyniki w ciągu tych kilkunastu tygodni niż pozostali. Poza ścianami tego budynku, bez stalowych drzwi limuzyn i ochrony, Keper byłby nikim. Kimś, komu Robert byłby w stanie urwać głowę, złamać kark niczym zapalkę. Nawet ktoś przypadkowy – menel w bramie – byłby w stanie zabić Kepera za kilka corpsów. Władza, jak wszystko co spisane na papierze, musi być uzasadniona prawnie, musi być równa, silna, wiarygodna i przede wszystkim pozbawiona takiej retoryki. Władza istniała, bo dziesiątki nic nieznaczących osób nadało temu świstkowi wartość, wierząc, że to najlepsze, co możemy zrobić. Lagrande nienawidził być oceniany bez możliwości przedstawienia swojego zdania. Słyszając wywody Kepera, tracił wiarę w system.

– Jeśli jesteś słaby. to odejdz.

Robert czuł, że pod tym wywieraniem presji jest coś więcej, drugie dno, do którego teraz się nie dokopie, ale którego wpływ na Kepera może wykorzystać.

– Obaj wiemy, że jestem jedyną osobą, która może to zrobić. Chcesz efektów? – mówił prosto i rzeczowo. Wywody szefa nie zachwiały jego pewnością siebie. – Musimy przestać grać według zasad. Nie możemy być niczym liżąca rany ofiara, która chce stać się łowcą. Nie możemy tego robić na pół gwizdka, w rękawiczkach, bez zgody na konsekwencje. Musimy pobrudzić sobie ręce, jeśli chcemy zdobyć informacje, musimy zacząć ich ranić tak, jak oni ranią nas. Musimy zmiażdżyć ich siłą, by poczuli swoją słabość. Rozumiesz? Z tym do ciebie przyszedłem. Nie po to, by słuchać niezasadnych reprimend. Efekty wymagają czasu i działania.

Calbo przejął inicjatywę.

– Co masz na myśli?

– Płatki się sypią. Mówią wszystko za paczkę fajek i obietnice lżejszej kary, jednak ich informacje są nic nie warte: albo wiedzą za mało, albo mówią o czymś, o czym sami wiemy. Złapani wyższą rangą wciąż milczą, nie mówią nic, a to od nich zaczyna się krąg wiernych wyznawców Daxa. Nie możemy ich złamać, tylko przesłuchując, prosząc i szantażując. Musimy ich złamać bez względu na cenę, musimy ich pokonać, poniżyć i zmiażdżyć, by wreszcie zaczęli mówić nam prawdę. To jest cel mojej wizyty tutaj. Nie możemy grać według zasad. – Robert mówił to z przekonaniem i wiarą w suszność swoich przekonań.

– Mówisz o przemocy? – dopytał Gilder. – Nie możemy tego zrobić. Gdyby opinia publiczna się dowiedziała, byłby koniec. Porzuciliśmy stare czasy, działamy legalnie, przejrzyście.

– Mówię o napierdalaniu! – Lagrande podniósł głos – Te opracowane przez psychologów metody przesłuchań są głównie warte. – Robert zaczął krążyć po gabinecie, szukając jakiejś wyrwy, nierówności w ścianach, która mogłaby wchłonąć jego złość. – Rozumiecie! – krzyknął – Musimy ich ranić i torturować, aby mówili, aby błagali, byśmy przyjęli ich słowa. Nie mamy wyjścia. To jebani fanatycy, zatraceni w sprawie. Walka z wrogiem, który może się bronić, niezależnie od źródła konfliktu, zawsze będzie dla mnie bardziej honorowa i szczerza. Stawiam to ponad bestialstwo, którego dopuszczali się wyznawcy Daxa i sam jebany Union. To reguła gwarantująca równość. Teraz jednak musimy od tego odejść. Ten ogień musimy zwalczyć ogniem. Rozumiecie?!

Gilder wstał i zbliżył się do Lagrande’a.

– To się nie może wydać, rozumiesz? W przeciwnym razie odetnę się od ciebie. – Keper zmienił ton na bardziej mentorski, przepełniony zrozumieniem i refleksją o złych czasach. – Zjednoczenie to najlepsze, co udało się osiągnąć, jednak nawet taki świat ma wady, traci instynkt, staje się słaby. Gdyby nie rozbrojenie po wojnach, może najeźdźcy mieliby bardziej pod górkę, a tak, szukamy rozwiązań. Jeśli mamy zginąć, chcę wiedzieć, że Dax zginął pierwszy. Zrób to, ale Omnes nie może się dowiedzieć.

– Rozumiem, dziękuję za zaufanie.

Robert wyszedł. Nie był szczęśliwy, że musi przywdziać maskę kata, ale wiedział, że to jedyna droga. I był mimo wszystko zadowolony, że jego prośba została wysłuchana i zaakceptowana.

– Co o tym myślisz? – Gilder spytał Calbo.

– Pojeb szukający pretekstu, by wybuchnąć – skwitował bezceremonialnie.

– Nie, on rozumie, o co toczy się gra.

– A ty?

Późnym wieczorem Robert przyjechał do mieszkania Veroniki, która przygotowała dla nich kolację. Butelka wina i nastrojowa muzyka w tle pozwalały odciąć się od świata. Dobrze jest wnikać w drugiego człowieka, delektując się wspólnym czasem i przestrzenią.

– Jak poszło z Sebastianem? – zaczął rozmowę Robert.

– Dobrze. Kieruję projektem, ale mam jego wsparcie – odpowiedziała. – Wiedziałeś, że tak postąpi? – Zmierzyła go wzrokiem, zaś ten trochę go unikał. – Mogłeś mi powiedzieć.

– Wiesz, że nie mogłem. Pewne rzeczy po prostu muszą się wydarzyć. Jak to mówisz, akcja powoduje reakcję – uśmiechnął się.

– Mówiłeś mu o nas?

– Nie, ale na pewno już wie. Pewnie po prostu nie czuje, że to tak istotne, by musiał brać w tym jakiś udział czy dyskutować.

– Skąd wiesz? – dopytała.

– Sam bym tak postąpił. To w końcu mój brat.

Rozmowa zesłała na neutralne, przeplatane flirtem tematy, pełne tej przyjemnej pasji, która towarzyszy dwojgu szczęśliwym razem ludziom. Takie chwile nie potrzebują zaproszenia, po prostu przychodzą.

Noc przyniosła intymność, pocałunki, dotyk pachnącej i jedwabistej skóry, subtelne muśnięcia i soczystość chwili. Palce wchodzące we włosy i usta pożądające zbliżenia. Dłonie obejmujące ciało, delektujące się dotykiem i tarciami. I finał pełen fizyczności, odzierający z wątpliwości, idealnie zgrany w czasie.

Późną nocą Robert leżał ze wzrokiem wbitym w sufit, od czasu do czasu zerkając na śpiącą, odwróconą bokiem Veronikę. Szukał spokoju dla myśli, delektując się zarysem jej ciała pod cienką kołdrą, jednocześnie trenując swój umysł i emocje względem czynów, których miał zamiar dokonać. Po kilku godzinach, tuż przed świtem zaczął czuć senność, ciesząc się, że wir myśli ulega wreszcie fizycznemu zmęczeniu. W końcu zasnął

Nie spał długo. Został wyrwany ze snu, bo budynek zadrżał. Obrazy zaczęły spadać ze ścian, szklanki dzwięcznie stukać o siebie, zsuwać się z półek i rozbijać. Veronica zerwała się z krzykiem i spojrzała na puste miejsce obok. Robert był już na nogach, zakładając kaburę i sprawdzając podręczny pistolet. Drgania budynku ustały. Obydwoje stali na środku pokoju, do którego wpadały pierwsze promienie wschodzącego słońca. W każdej innej chwili to poranne skrzyżowanie spojrzeń zrodziłoby romantyzm, jednak teraz czuli panikę i konieczność podjęcia szybkich działań.

– Zadzwoń do Sebastiana – oznajmił Veronice.

– Ok, a ja sprawdzę, co z rodzicami.

Jednak ich komunikatory nie działały, tak samo jak żadne inne urządzenie. W sieci nie było energii elektrycznej. Do dyspozycji pozostały tylko komunikatory wojskowe, niedostępne dla cywilów. Wyszli szybko z mieszkania, chcąc znaleźć cokolwiek umożliwiającego nawiązanie kontaktu. Nic nie działało – samochody, głównie dostawcze, stały na ulicy, zatrzymane w różnych, niedokonanych manewrach, z otwartymi drzwiami. Kierowcy zastanawiali się, co się dzieje.

– Nie działa – powiedziała Veronica, próbując uruchomić miejski komunikator.

– Myślę, że chyba nic nie działa – odpowiedział Robert, słysząc złowrogi, przybierający na sile dźwięk wypełniający przestrzeń. – Szybko, wracamy do budynku, biegnij do piwnicy.

W tej chwili na centrum miasta spadał olbrzymi transportowiec międzykontynentalny, który leciał inercyjnie pikując z dużej wysokości. Widać było wyskakujących ze spadochronami pilotów. Kilkanaście sekund później transporter uderzył w miejski park, rozbijając się i wybuchając. Ulicę ogarnęła panika i dezorientacja. Widmo Armagedonu, końca życia, utraty bliskich, umierające szanse na spełnienie niedokonanych miłości, przeżywanie całego życia i lży bezsilności mieszające się z pyłem i dymem. Systemy energetyczne nie działały, jakby w jednej chwili doszło do permanentnego przeciążenia. Po kilku minutach wyszli na powierzchnię.

– To niemożliwe. – Veronica wtuliła się w Roberta, drżała. Ten, mimo pozornego spokoju, analizował otoczenie, szukając potencjalnych zagrożeń. Zdradzały go szybkie uderzenia serca. – To Dax? Zamach...? – spytała, próbując zrozumieć, co się dzieje.

– Nie, on nie ma takiego rozmachu. I żadne przeciążenie sieci nie jest w stanie stracić takiego transportera. To musiał być jakiś impuls obcych... Muszę dostać się do Sebastiana.

– Ja zobaczę co z Ultimą. Jeśli ten impuls ją uszkodził, będziemy straceni.

– Ok i zostań w laboratorium. Dotrzemy tam z Sebastianem. Damy radę – uśmiechnął się i pocałował ją czule.

Rozdzielili się. Mężczyzna zaczął biec do brata, musiał pokonać dystans piętnastu kilometrów. Veronica przygarnęła po drodze rower i ruszyła w przeciwną stronę.

Po drodze Robert wyciągnął telefon sieci wojskowej i zadzwonił do Tribiosa.

– Lepszego momentu nie będzie, przenoście ich.

To nowe i wspaniałe miasto z każdą kolejną sekundą niszczało coraz bardziej. Miejscami zaczynały wybuchać zamieszki, coraz częściej dochodziło do aktów przemocy i rabunków, jakby jakaś mroczna, zazwyczaj uśpiona część świadomości przejmowała kontrolę.

Robert dotarł do Sebastiana, który siedział na wózku, nie mogąc wypiąć się z pasów. Pomógł mu. Odetchnął, bo brat był cały i zdrowy. Razem udali się do garażu, gdzie spróbowali uruchomić samochód. Udało się po wykonaniu kilku obejść w komputerze sterującym. Ruszyli do laboratorium, by sprawdzić stan Ultimy.

Na miejscu Veronica, wraz z zespołem, kończyła analizować schematy budowy Ultimy, a po chwili inżynierowie i specjaliści rozbiegli się po wszystkich poziomach budynku. Włączyli zasilanie kryzysowe i udało im się nawiązać kontakt z satelitami. Robert zostawił brata w dobrych rękach i ruszył do Gildera.

Po kilku godzinach zasilanie w całym megamieście wróciło do normy. Sebastian szukał przyczyny blackoutu, natomiast Veronica restartowała Ultimę, licząc, że nie doszło do awarii krytycznej i żaden z wrażliwych podzespołów nie został zniszczony.

Nazajutrz rano spotkali się ze wszystkimi członkami Rad pod przewodnictwem Omnes. Po wstępie i rozpoczęciu obrad głos zabrał Sebastian:

– Szanowni członkowie Rad, blackout nie wystąpił w związku z żadnym ze zdarzeń losowych, typu warunki atmosferyczne, awaria sieci czy wyłączenie linii dystrybucyjnych. Zakładaliśmy przez moment, że mogło dojść do superburzy słonecznej, wystarczająco silnej, by spowodować znaczne zakłócenia w naszych systemach elektronicznych i sieciach energetycznych, jednak obserwacje satelitarne i konsultacje z Prospinem Arasem z Rady Kosmicznej wykluczyły tę hipotezę. Załamanie naszego systemu elektrycznego nastąpiło wskutek przekroczenia krytycznych wartości podstawowych parametrów pracy systemu⁵. Spowodowała to wiązka energetyczna, która została wystrzelona z lecącej w naszym kierunku, wrogiej już, floty. Po odzyskaniu zasilania okazało się, że nasze bazy danych zostały zaatakowane, utraciły indeksowanie oraz część zasobów, co spowodowało, że musimy użyć kopii zapasowych. Oznacza to, że obca cywilizacja próbowała w jakiś sposób zhakować nasze zasoby, jednak sieć okazała się zbyt wrażliwa względem przeciążeń, do których doszło.

– O jakiego typu zasobach mówimy? – spytała Omnes.

– Uzbrojenie, bazy osobowe, wyposażenie, projekty technologiczne. Wszystko to, co warto wiedzieć, gdy chce się kogoś jak najefektywniej zaatakować – odpowiedział z rezygnacją.

– A Ultima Scriptor? – rzucił Gilder.

– Nie działa. Wciąż analizujemy uszkodzenia i nie jesteśmy w stanie określić, kiedy usuniemy awarię – odpowiedziała Veronica.

⁵ napięcie i częstotliwość